

CZTERY KATASTROFY I DWIE EWOLUCJE. O MIEJSCU *NIZWYCIĘŻONEGO* W TWÓRCZOŚCI STANISŁAWA LEMA*

SZYMON PIOTR KUKULAK**

WPROWADZENIE. ZAGADKA CZTERECH KATASTROF

W roku 2018 upłynie półwiecze od publikacji *Głosu Pana*, uznawanego za dzieło graniczne w prozie Stanisława Lema. Relację z badań „listu z gwiazd” przyjęło się uważać za oddzielającą okres dojrzały prozy krakowskiego pisarza, jaki stanowiły lata sześćdziesiąte¹, od jego prozy późniejszej – stroniącej już od klasycznej poetyki SF i zdominowanej bądź przez formy groteskowe (rozbudowane już do formatu powieściowego *Tichiana*), bądź sławne Lemowe „apokryfy”. Wobec przemiany tak radykalnej², powieść poprzedzająca *Głos Pana* – *Niezwyknięty* – wydaje się wręcz niepozorna; tak konwencja twardej SF³, jak i klasyczność centralnego dla fabuły motywu „wojny światów” sprawiły, że wpisywano ją najczęściej w „środkowy” okres twórczości Lema⁴, oryginalność dostrzegając raczej w detalach⁵. Wydane w ostatnim czasie opracowania, próbujące na życie i dorobek pisarza spojrzeć całościowo, nie kwestionują takiego zaszeregowania⁶. Samo podejmowanie tego rodzaju wysiłków porządkujących zachęca jednak, aby na nowo zadać pytanie o miejsce tej powieści w twórczości

* Artykuł niniejszy stanowi część projektu sfinansowanego ze środków Narodowego Centrum Nauki przyznanych na podstawie decyzji numer DEC-2013/11/N/HS2/03365.

** Szymon Piotr Kukulak – doktorant, Wydział Polonistyki UJ.

¹ P. Krywak, *Stanisław Lem*, Warszawa 1974, s. 21.

² Małgorzata Szpakowska „ucieczką” nazywa *Doskonałą próżnię*, ale przemianę tę wiąże już z *Głosem Pana*; zob. M. Szpakowska, *Ucieczka Stanisława Lema*, „Teksty” 1972, nr 3, s. 89.

³ W. Orliński, *Co to są sepulki? Wszystko o Lemie*, Kraków 2007, s. 152–153.

⁴ Zob. P. Krywak, *Poznanie czy podbój. O „Niezwykniętym” Stanisława Lema* [w:] *Literackie wizje i re-wizje*, red. M. Stępień, W. Walecki, Warszawa 1980, s. 242.

⁵ R. Handke, *Polska proza fantastyczno-naukowa. Problemy poetyki*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1969, s. 50.

⁶ Zob. A. Gajewska, *Zagłada i gwiazdy. Przeszłość w prozie Stanisława Lema*, Poznań 2016, s. 179–183; W. Orliński, *Lem. Życie nie z tej ziemi*, Warszawa 2017, s. 330.

autora *Solaris* – czy istotnie nie wykracza poza nurt „po tradycyjnemu zajmujących” dzieł pisarza⁷?

Jako punkt wyjścia podkreślić trzeba dwoistość przemiany, jaka w twórczości Lema dokonała się u progu lat siedemdziesiątych – bo dotyczyła ona zarówno wyboru form literackich, jak i sposobu konstruowania fikcyjnych światów. Moment, w którym doszło do rewolucji w pierwszej z tych sfer, jest oczywiście do wskazania znacznie łatwiejszy – i pod tym względem *Głos Pana* trudno nie uznać za cezurę, gdyż relacja Hogartha z prac projektu MAVO samym już stopniem eseizacji zdradza zaczątki trendu, wiodącego w oczywisty sposób ku *Doskonałej próżni* z całym jej potomstwem (ówczyźnie pisano wręcz o „nowej fabularności”⁸ czy „literaturze embrionalnej”⁹). Moment przemiany w zakresie metody kreacyjnej jest jednak trudniejszy do uchwycenia, jako wiążący się z manipulacjami, które przed czytelnikiem z natury rzeczy pozostają ukryte – zaś w *Głosie Pana* tak wyraźnie zmanifestowały się głównie dlatego, że uwypuklała je odmienność ujęcia. Choć wcześniejsze fabuły Lema z reguły kryły pewną treść filozoficzną¹⁰, stopniowo przesuwiał się środek ciężkości – pisano więc, że *Głos Pana* wyznacza kres „zabawy błyskotkami”, jakimi Lem dotąd epatował czytelników¹¹, diagnozując przewagę warstwy problemowej nad fabułą¹² (w tej ostatniej dostrzegając jawny pretekst do rozważań filozoficznych¹³).

Dla światów, jakie Lem będzie tworzył od tego momentu, oznaczało to nie tylko redukcję do roli ilustracji dla autorskiego wywodu, ale i wyeksponowanie tych całości, które z tymże wywodem się wiążą, podczas gdy pozostałe – miały być już szkicowane jedynie pobieżnie, bo Lema zaczynało nużyć oblekanie swych pomysłów w kształt fabularny¹⁴. W *Głosie Pana* czytelnik dowiaduje się o projekcie MAVO niemal wyłącznie tyle, ile wiąże się z badaniami nad „listem” oraz dylematami, jakich nastroczają rezultaty tychże – czyli z dwoma centralnymi tematami utworu, tym „kosmicznym” i tym zimnowojennym – oszczędza mu się jednak mnóstwa szczegółów, które pojawiłyby się w narracji prowadzonej w klasycznej formule. Fakt, że z tą ostatnią mamy do czynienia w *Niezwykłym*¹⁵ (pomimo widocznego już wychylenia ku eseistyce¹⁶), sugeruje, że wyliczone zjawiska są tam jeszcze nieobecne, zaś świat powieściowy – wciąż

⁷ S. Lem, *Filozofia przypadku*, Kraków 2002, s. 412.

⁸ E. Balcerzan, *Kręgi wtajemniczenia*, Kraków 1982, s. 402.

⁹ M. Szpakowska, *Ucieczka...*, s. 88.

¹⁰ Tamże, s. 83.

¹¹ W. Maciąg, *To już nie powieść*, „Twórczość” 1969, nr 7, s. 138.

¹² P. Krywak, *Stanisław...*, s. 22; tegoż, *Poznanie...*, s. 248; M. Szpakowska, *Ucieczka...*, s. 89.

¹³ J. Jarzębski, *Bóg, diabeł i list z kosmosu* [w:] S. Lem, *Głos Pana*, Kraków 2003, s. 238; M. Szpakowska, *Ucieczka...*, s. 84.

¹⁴ Tamże, s. 89.

¹⁵ P. Krywak, *Stanisław...*, s. 17.

¹⁶ A. Stoff, *Powieści fantastyczno-naukowe Stanisława Lema*, Warszawa 1983, s. 80.

pełen typowych dla SF „zabawek”¹⁷ – wydaje się jeszcze uszyty wedle tej samej recepty, z jakiej pisarz wielokrotnie korzystał wcześniej. Czy jednak takim jest?

Papierkiem lakmusowym może być tu uważne przyjrzenie się relacjom pomiędzy autorską kreacją i realną sferą naukowo-techniczną – rzadki wciąż typ refleksji nad prozą autora *Solaris* – gdyż właśnie podejście pisarza do tej relacji uległo u progu lat siedemdziesiątych zasadniczej przemianie. Początkowo Lem nie przyznawał sobie pełnej dowolności w zakresie konstrukcji realiów, ograniczała go bowiem rzeczywistość i zmyśleniem wolno mu było zapełniać jedynie puste miejsca w gmachu realnej wiedzy ludzkiej – a i w fantazjowaniu zachować należało intelektualny rygor, fundując obrazy przyszłości nie na subiektywnych intuicjach, lecz na ekstrapolacjach realnych trendów rozwojowych. Lem takiemu programowi wierny był w okresie młodzieńczym – w *Astronautach* i *Obłoku Magellana* – i *expressis verbis* wykląda go we wstępie do tej ostatniej powieści (oraz ówczesnej publicystyce¹⁸). Deklaracje te łatwo uznać za wymuszone przez realia stalinizmu, ale nie mogły być one nieszczerze w całości, gdyż tę pierwotną dbałość o realizm zachował pisarz także po Odwilży – świadczy o tym np. naukowa aktualność *Opowieści o pilocie Pirxie*. Dopiero w dekadzie Gierka zrezygnuje Lem z tego samoograniczenia, grając coraz wyraźniej nie tylko z konwencją, ale też z ustaleniami nauki, czyniąc „groteskowy” nurt swej twórczości, wcześniej marginalny¹⁹, nurtem głównym – a zarazem: czyniąc regułę z akcydentalnej wcześniej swobody kreacyjnej, jaka zrodziła *Cyberiadę* i wczesne *Tichiana*²⁰.

Gdzie w prozie Lema odnaleźć można moment tej przemiany? Towarzyszyło jej odejście od typowej dla SF formuły, zaś ślady owego odejścia dostrzeżono w *Głosie Pana* – toteż na tę książkę wskazać najłatwiej. Postulowane wyżej zbadanie, w jaki sposób przetworzone zostają przez autora realne fakty naukowe, potwierdza, że w *Głosie Pana* stanowią one raczej tworzywo dla fikcji, niż przedmiot wiernej replikacji; widać to np. w sposobie, w jaki pisarz obchodzi się w powieści z rozwijającą się podówcześnie fizyką neutrinową – nie spekulując już na jej temat w sposób możliwie powściągliwy (jak starał się czynić jeszcze w *Solaris*), lecz budując na fundamencie realnych hipotez wielopiętrowe konstrukcje własnego pomysłu, kiedy domagała się tego fabuła²¹ (to samo uczyni

¹⁷ Zob. J. Jarzębski, *Cały ten złom* [w:] S. Lem, *Niezwykły*, Warszawa 1995, s. 194–195.

¹⁸ S. Lem, *O współczesnych zadaniach i metodzie pisarstwa fantastyczno-naukowego*, „Nowa Kultura” 1952, nr 39, s. 3, 6–7.

¹⁹ W okresie dominacji socrealizmu Lem odpierał zarzuty o błahość *Dzienników gwiazdowych* tłumaczeniem, że stanowią jedynie „okruchy, które każdemu pisarzowi sypią się z warsztatu”. Zob. S. Lem, *Uchylam przyłbicy*, „Życie Literackie” 1954, nr 7, s. 7.

²⁰ Zob. szerzej: S. P. Kukulak, *Operacja „Spinacz”*. *Ucieczka Stanisława Lema z domeny literatury i kto w niej pomagał* [w:] *Wyjść poza tekst. Literatura wobec tradycji i rzeczywistości*, red. S. P. Kukulak, J. Olejniczak, Katowice 2016, s. 273–275.

²¹ Nie oznacza to, że na *Głos Pana* nie miały wpływu realne odkrycia. Zob. S. P. Kukulak, *Duchy Lema. Solaris i Głos Pana w perspektywie realnych odkryć fizyki neutrinowej* [w:] *Szkiełko*

we *Fiasku* z realną fizyką czarnych dziur). Nie ma powodu, aby zakładać, że *Głos Pana* jest pierwszą książką, w której pisarz pozwala sobie na tego rodzaju swobodę – wszak „rewolucja światostwórcza” mogła poprzedzić „rewolucję formalną”. Jeżeli istotnie tak się stało, wówczas dowolność konstrukcji realiów podobnego typu może cechować już poprzednią powieść Lema, w formie jeszcze klasyczną – właśnie *Niezwykłego*. Na taką możliwość wskazywałyby już okoliczności powstania powieści (tworzonej „z rozpaczy i obowiązku, a nie z uciechy”²²), mogące skłaniać autora do takich uproszczeń.

Aby taką hipotezę potwierdzić, trzeba przyjrzeć się kilku elementom świata *Niezwykłego* pod kątem dbałości pisarza o ich rzetelność z punktu widzenia ustaleń nauki – naturalnie: nie w celu punktowania autora *Solaris* za jego ewentualne pomyłki, bo z wyliczenia, czego nie wiedział, pożytek byłby wątpliwy²³; ustalenie tego, co wiedział, jest jednak użyteczne. Pozwala ono zrekonstruować zakres swobody, jaką pozostawiały pisarzowi rygory naukowego realizmu – a dzięki temu: określić, kiedy ich naruszenie miało świadomy charakter. O ile „wykroczenie” tego rodzaju w odniesieniu do tematu dla utworu centralnego mogłoby autora obciążać, w odniesieniu do elementów tła – inaczej: mogłoby świadczyć o ich celowej marginalizacji, czyli o takim ukształtowaniu świata powieści, gdzie niektóre tylko fasety są dla samego autora interesujące, i tylko te rozbudowuje, jak to postulowano wyżej.

Aby sprawdzić, czy tak właśnie dzieje się w *Niezwykłym*, konieczne jest wyodrębnienie w świecie powieściowym kilku takich odrębnych faset; linię cięcia podsuwa autor – zdecydowano się tu na rozkrojenie świata przedstawionego na cztery całości, związane z czterema fabularnie odrębnymi formami życia, jakie kolejno pojawiają się na Regis III. Jako odrębne kreacje Lema można traktować zatem: faunę pierwotną globu; szukającą na nim schronienia rasę Lyran; wywodzącą się z lyrańskich robotów faunę mechaniczną; na koniec zaś – ludzkich przybyszów. Z tej czwórki, dwie pierwsze formy życia jedynie naszkicowano – bo zarówno pierwotne organizmy Regis III, jak i stwórcy praprzodków czarnych rojów, zostają w przedakcji jeszcze uśmiercone i pojawiają się tylko w teoriach uczonych, rekonstruujących prehistorię planety; walka dla powieści centralna rozgrywa się zaś między pozostałą dwójką – ludźmi i „nekrosferą” – i tylko w tych dwóch przypadkach mówić można o kreacjach prawdziwie złożonych. Nie dziwi przez to, że właśnie do analizy tej dwójki – metalicznych

i oko. Humanistyka w dialogu z aktualną fizyką, red. A. Regiewicz, A. Żywiołek, Warszawa 2017, s. 224–239.

²² W liście do Wróblewskiego, Lem nisko ocenia szanse uwieńczenia publikacją swoich równoległych wysiłków eseistycznych – aktualnie: bardziej go angażujących – i tę niewiarę podaje jako przyczynę podjęcia pracy nad jeszcze jedną „tradycyjną” powieścią SF, jako gwarantującą pewny zarobek. Zob. W. Orliński, *Lem...*, s. 217.

²³ Nie oznacza to oczywiście, że takie wyliczenia nie powstały; zob. M. Oramus, *Majówka nawigatora Rohana, czyli o błędach Stanisława Lema* [w:] tegoż, *Bogowie Lema*, Przeźmierowo 2006, s. 85–92.

owadów oraz ludzi z całą wspomagającą ich techniką – większość badaczy się ograniczyła, wpisując powieść w ciąg Lemowych wizji Kontakt²⁴. Powtarzanie ich wysiłku jest zbędne, gdyż stopień rozbudowania tych dwóch bytów nie pozostawia miejsca na żadne „zaniedbania” opisanego typu; inaczej dwie całości pozostałe, w takim odczytaniu marginalne – Lyranie i pierwotna fauna Regis – przez badaczy prozy Lema zupełnie, jak dotąd, pomijane.

O tym, że warto są głębszej refleksji, świadczą zaskakujące symetrie, jakie rysują się pomiędzy całościami świata powieści, wykrojonymi w opisany sposób. Z wyliczonej czwórki, dwie biosfery są natywne dla Regis III (jej fauna biologiczna i mechaniczna) – i te są „zwierzęce”; dwie „zamiejscowe” rasy (Lyranie i Ziemianie) są natomiast typu „ludzkiego”. Ponadto: obie „lokalne” formy życia ulegają (lub: mogą ulec) zagładzie wskutek kontaktu z pozostałą dwójką (fauna biologiczna ginie w efekcie wizyty Lyran; Ziemianie z kolei rozważają zagładzenie fauny mechanicznej²⁵), lecz oprócz tego – w prehistorię obu sukcesywnych biosfer Regis III (białkowej i żelaznej) wpisuje Lem katastrofy pomniejsze, i te już są zawsze „naturalne” (pobliska supernowa; ochłodzenie klimatu), a zarazem: niecałkowite (w pierwszym przypadku: giną „wielkie gady”, w drugim: żelazne „miasta”; przeżywają zaś, odpowiednio, mniejsze zwierzęta i czarne roje). Wszystkie te zbieżności sugerują istnienie pewnych ukrytych powiązań między obiema parami biosfer, które na płaszczyźnie fabularnej nie znajdują żadnego wytłumaczenia – muszą zatem należeć w całości do niewidocznego planu konstrukcyjnego. Czy można je jakoś wyjaśnić?

Hipotezę podsuwa samo nagromadzenie kataklizmów w historii Regis III (a do szeregu tego dopisać można jeszcze zagładę planety Lyran). Koresponduje ono zaskakująco z tezami autora, jakie – za specjalistami od CETI – powtórzy znacznie później w eseistyce: że pewna sekwencja katastrof nie tylko nie przeszkadza planetogenezie i później biogenezie, ale do powstania życia jest nieodzowna²⁶. Gdyby pójść tym śladem i spojrzeć na świat *Niezwykłego* jako na potencjalną ilustrację tej tezy – jasne jest, że elementy świata przedstawionego jako takie mniej byłyby istotne, niż ich konfiguracja; w odniesieniu do tych mniej istotnych dopuszczalne więc byłoby „pójście na skróty” na etapie kreacji (czego śladem mogłyby być niewytłumaczalne powtórzenia w zakresie konstrukcji, o których wyżej – o ile da się dowiedzieć, że istotnie są to powtórzenia). Gdyby odnaleźć ślady takich praktyk, oznaczałoby to, że *Niezwykły* stanowi – przynajmniej w takim typie lektury – nie tyle powieść „pełnoprawną” Lema w rodzaju *Solaris*, ale niejako przypowieść podobnego typu, co później *Głos Pana*; a tylko swój status skutecznie kamufluje, dzięki klasyczności formy. W takim przypadku: zasadność cezury, za jaką przyjęto w twórczości Lema rok 1968, warta byłaby ponownej dyskusji.

²⁴ A. Smuszkiewicz, *Stanisław Lem*, Poznań 1995, s. 48.

²⁵ S. Lem, *Niezwykły...*, s. 151.

²⁶ S. Lem, *Das Kreative Vernichtungsprinzip. The World as Holocaust* [w:] tegoż, *Biblioteka XXI wieku. Golem XIV*, Warszawa 2009, s. 149–159.

ZAGŁADY I GWIAZDA. EWOLUCJA I KRES BIOSFERY REGIS III JAKO KONSTRUKCJA ZWIERCIADLANA

Przed przyjrzeniem się stworzeniom, jakimi Lem zasiedlił powierzchnię globu na wieki przed przybyciem lyrańskich statków, warto zadać błahe z pozoru pytanie: gdzie właściwie leży Regis III? Kwestia lokalizacji globu przynależy do tej samej całości świata, co regisjańska biosfera, więc może być przedmiotem celowych „zaniedbań” Lema w zakresie realizmu – to czyni ją wartym dociekań. Samo niedookreślenie areny powieści daje do myślenia, bo choć u progu lat sześćdziesiątych zawiesił pisarz Eden czy Solaris na orbitach nienazwanych słońc, w połowie dekady – gdy powstał *Niezwyciężony* – zwykle starał się postępować inaczej: Hal Bregg leci ku zupełnie rzeczywistej gwiazdzie, a i Pirxa wysłał autor wyłącznie w realne zakątki Układu Słonecznego²⁷, opisane z dbałością o naukową akuratność²⁸. Tradycyjne zaszeregowanie *Niezwyciężonego* do klasycznej SF sugerowałoby, że i w tym przypadku czytelnik pozna dokładne miejsce tragedii „Kondora”. Co jednak zaskakujące, tak się wcale nie dzieje.

Autor udziela naturalnie wskazówek co do lokalizacji globu, nad którymi trzeba się pochylić. Nazwa sugeruje, że Regis III jest trzecią planetą gwiazdy o tej nazwie, leżącej w gwiazdozbiornie Liry (inaczej: Lutni). Oczywiście nazwa taka nie pasuje do realnego systemu oznaczeń Bayera, którymi autor posługuje się najchętniej²⁹ i których używa w powieści (choć mógł dostarczyć inspiracji³⁰); nie znajdziemy Regis również wśród tradycyjnych nazw gwiazd w realnej konstelacji Lutni. Nie oznacza to jednak, że pisarz zmyślił całą gwiazdę – arena przygód Rohana może się okazać lokalizacją rzeczywistą, gdyby okazało się, że Lem jedynie stworzył „swoją” nazwę dla gwiazdy istniejącej, a tylko realnie pozbawionej miana zwyczajowego³¹. Wariant taki mniej jest prawdopodobny od zwykłego zmyślenia, ale do rozpatrzenia go skłania precedens w dziełach Lema z tego okresu – opowiadanie *Wypadek*, którego arenę (jedyną w *Pirxiadzie* poza Układem Słonecznym) określa Lem „własnym” mianem, pisząc o EZ Aquarii jako o Proximie Wodnika³². *Wypadek* podsuwa zarazem możliwy powód takiego

²⁷ Z wyjątkiem *Wypadku*, o którym dalej w tekście.

²⁸ Aktualność ta dotyczy szczegółów Księżyca i Marsa, zob. S. P. Kukulak, *Prawdziwy Wszechświat Lema. Opowieści o pilocie Pirxie a realna eksploracja Układu Słonecznego 1959–1971*, „Opcje” 2016, nr 4, s. 24–33.

²⁹ We *Fiasku* zmyślił tak całą konstelację Harpii, naśladując właśnie oznaczenia Bayera.

³⁰ Gdyby istniała konstelacja Króla, Bayerowskie nazwy gwiazd w tejże brzmiałyby: alfa Regis, beta Regis itd.

³¹ Praktyka nieobca zachodniej SF z tego okresu (obecna np. w uniwersum *Diuny* Franka Herberta, gdzie – obok gwiazd o realnych nazwach – gamma Ryb pojawia się jako Gamma Weiping, theta Erydanu jako Thalim etc.).

³² Choć niezgodność barw gwiazdy fikcyjnej (żółtej) i realnej (układu trzech czerwonych karłów) świadczy przeciw utożsamieniu ich ze sobą, część czytelników Lema uważa ten zabieg za zasadny; zob. <https://bledylema.wordpress.com/2009/03/09/ez-aquarii/> (data dostępu: 10.03.2016).

zabiegu – Lem mógł poszukiwać nazwy mniej karkołomnej od Joty/116/47 Proximy Wodnika (na bezbarwność której narzeka sam Prix), w czym nomenklatura Bayera tylko by przeszkadzała³³.

Wskazówki, które pozwoliłyby odnaleźć słońce Regis na prawdziwym niebie, są trzy: dwie dotyczą lokalizacji gwiazdy, trzecia zaś jej wyglądu. Regis miałyby leżeć szesnaście lat świetlnych od zety Lutni³⁴ (w powieści: domu Lyran) i w odległości parseka od Bazy³⁵, ulokowanej w innym systemie tego gwiazdozbioru. Wątpliwość podsuwa już pierwsze zdanie powieści („Niezwykły» [...] szedł fotonowym ciągiem przez skrajny kwadrant gwiazdozbioru”³⁶), demaskując wyobrażenie Lema, jakoby gwiazdy jednej konstelacji leżały blisko siebie – błąd oczywisty, z którego *post factum* pisarz sam miał się śmiać³⁷ (choć powtórzył go we *Fiasku*). Lutnia nie stanowi pod tym względem wyjątku³⁸, istnieją jednak w jej obrębie gwiazdy ze sobą sąsiadujące. Jest więc możliwe, że realną bliskość tych ostatnich autor fałszywie uogólnił na całość gwiazdozbioru (taki jest też prawdopodobny rodowód „płaskich” konstelacji w jego twórczości³⁹), co jednak nie oznacza, że informacje o ich położeniu są zmyślane! W rzeczywistości spośród czterech jasnych gwiazd-kandydatek, jakie sąsiadują z zeta Lutni na sferze niebieskiej, trzy (alfa, beta i delta Lutni) oddzielają od układu Lyran dystanse rzędu kilkuset lat świetlnych, co ich „użyteczność” wyklucza; ale czwarta gwiazda – epsilon Lutni – leży kilkanaście lat świetlnych od zety, co odpowiada dystansowi powieściowemu! Czy jest to jedynie przypadek?

Hipoteza, że Regis jest w istocie epsilon Lutni, posiada zalety (np. jasna staje się lokalizacja Bazy⁴⁰), lecz zarazem ujawnia szereg mankamentów. Epsilon Lutni jest gwiazdą poczworną, a Lem nie tylko nie wspomina o żadnych innych słońcach na regisjańskim niebie, lecz nie zgadza się nawet kolor tego jedynego, które opisuje. Powieściowe słońce przypomina ziemskie, ale jest zimne i czerwone⁴¹.

³³ Nie wyjaśnia to, dlaczego wybór Lema nie padł na alfę czy betę Lutni, już posiadających zwyczajowe nazwy, co oszczędziłoby pisarzowi fantazjowania (Regis III mogłaby wówczas zostać Węgą II lub Sheliakiem IV, o czym dalej w tekście).

³⁴ S. Lem, *Niezwykły...*, s. 44.

³⁵ Tamże, s. 154.

³⁶ Tamże, s. 5.

³⁷ M. Oramus, *Robotnicy Kosmosu* [w:] tegoż, *Bogowie...*, s. 199.

³⁸ Dla przykładu: podróż z Ziemi na alfę Lutni z prędkością przyświatlną (jak w książce) trwałaby ćwierćwiecze, lecz dalszy lot stamtąd do bety Lutni zabrałby już prawie dziewięćset lat – ciężko mówić o wspólnym obszarze.

³⁹ Geneza tego błędu prawdopodobnie wiąże się z pisaniem *Obłoku Magellana*, gdzie bliskość układu podwójnego Alfa Centauri A i B z odleglejszą Proximą pisarz uogólnił na całość gwiazdozbioru (stąd np. „słońca Centaura” w tytule jednego z rozdziałów).

⁴⁰ Epsilon Lutni to gwiazda poczworna – dwie okrążające się pary gwiazd, odległe o kilka lat świetlnych. Gdyby Baza znajdowała się na planecie gwiazdy z jednej pary, zaś Regis III okrążała gwiazdę z pary drugiej, odległość areny powieści od Bazy wynosiłaby około parseka (czyli tyle, ile podaje Rohan).

⁴¹ S. Lem, *Niezwykły...*, s. 81.

Lem myśli więc o gwiazdzie na tym samym etapie ewolucji, co nasza (tzw. ciągu głównego), lecz mniej masywnej i chłodniejszej. Sposób, w jaki w *Wypadku* opisuje Proximę Wodnika, dowodzi zarazem, że autor orientował się w typach widmowych, jakimi w katalogach opisuje się barwę (i powiązaną z nią temperaturę) gwiazd, bo słońce bardziej żółte od ziemskiego (typu G2) nazywa Pirx „nowoodkrym” typem G7⁴² (dla którego istotnie brak gwiazd standardowych). Lem musiał wiedzieć, że opisowi Regis odpowiadałaby tylko realna gwiazda typu K lub M (ew. późnego typu G). Epsilon Lutni jednak nie jest taką gwiazdą, przeciwnie: wszystkie cztery jego składniki są od ziemskiego Słońca gorętsze – trzy mają barwę białą (typ A), czwarty zaś biało-żółtą (typ F). Regis nie może być zatem epsilonem Lutni.

Istnieje jeszcze ostatnia możliwość, którą trzeba sprawdzić: Lem mógł istotnie „spłaszczyć” całą konstelację, jak chcą jego krytycy, wobec czego miał na myśli realnego sąsiada zety Lutni – lecz nie w trójwymiarowej przestrzeni, a na sferze niebieskiej. Spośród wyliczonej czwórki tych właśnie sąsiadów, delta Lutni pada w powieści jako zupełnie inny układ (o czym dalej), lecz kandydatkami na Regis stają się – obok epsilon Lutni – także alfa i beta, czyli Wega i Sheliak. Taki wybór byłby zgodny z tradycją gatunku o tyle, że Wega – bliska Słońcu – często przewija się w fantastyce naukowej⁴³. Taka hipoteza jednak nie rozwiązuje problemu niezgodnych kolorów, gdyż alfa i beta Lutni są wprawdzie gwiazdami ciągu głównego (jaką powinna być Regis), lecz niewłaściwego typu widmowego: Wega jest biała, Sheliak biało-błękitny; obie są więc gorętsze od ziemskiego Słońca, podczas gdy Regis powinna być odeń chłodniejsza. O ile tę rozbieżność można zignorować (wszak Lem mógł nie mieć dostępu do katalogu z typami widmowymi gwiazd), utożsamienie Regis z Węgą czy Sheliakiem wymagałoby prócz tego zignorowania podanych w powieści dystansów pomiędzy Regis i systemem Lyran. Za dopuszczalnością takiego zabiegu wydaje się przemawiać fakt, że podawanym przez Lema dystansom kosmicznym nie zawsze można wierzyć (jeszcze kilka lat wcześniej zdarzały mu się rażące błędy w tym zakresie⁴⁴) – lecz są to raczej wyjątki. Poważniejsza wątpliwość dotyczy faktu, że katalogi gwiazd, z jakich Lem mógł korzystać, nie podają oczywiście dystansów między gwiazdami, a tylko odległość każdej z nich od Ziemi – znając tę wielkość dla pary gwiazd (oraz ich współrzędne na sferze niebieskiej), musiałby pisarz policzyć ich wzajemny dystans samodzielnie. Czy jednak wykonał takie obliczenia dla gwiazd powieściowych? Nie sposób być pewnym – można jednak

⁴² Lem wprawdzie używa cyfr rzymskich („G VII”), ale kontekst nie pozostawia wątpliwości, że chodzi o podtyp widmowy. Zob. S. Lem, *Wypadek* [w:] tegoż, *Opowieści o pilocie Pirxie*, Kraków 1995, s. 208.

⁴³ Carl Sagan uokuje tam np. źródło sygnału, jaki odebrany zostaje w *Kontakcie* (jego „wersji” *Głosu Pana*, napisanej niemal dwie dekady później).

⁴⁴ W *Albatrosie* jeden ze statków, śpieszących na ratunek tytułowej rakiecie po awarii reaktora, hamować ma w odległości miliparseka od miejsca katastrofy – czyli na dystansie realnie przekraczającym trzykrotną średnicę Układu Słonecznego. Zob. S. Lem, *Albatros* [w:] tegoż, *Opowieści...*, s. 65.

ustalić, czy potrafił to zrobić; jeżeli tak było, hipotezę o pseudonimowaniu Wegi lub Sheliaka jako Regis trzeba bowiem odrzucić.

Użyteczne jest w tym miejscu przywołanie *Powrotu z gwiazd*, napisanego zaledwie dwa lata przed *Niezwykłym*. Fabuła postawiła tam przed autorem podobne zadanie: Hal Bregg spędza w przestrzeni sto dwadzieścia siedem lat, starzejąc się o lat dziesięć – ów stosunek determinuje z kolei szybkość „Prometeusza”, bo tak silne efekty relatywistyczne towarzyszyłyby tylko lotom z prędkością przyświatlną⁴⁵ (co część badaczy dostrzegła⁴⁶). Lem tę formułę matematyczną znać musiał, bo używa jej poprawnie do wyliczenia dylatacji czasu w *Obłoku Magellana*⁴⁷. W *Powrocie*... celem wyprawy jest jednak gwiazda Fomalhaut, dokąd z przyświatlną prędkością „Prometeusz” dotarłby po ćwierćwieczu zaledwie – i Lem wie o tym, gdyż Bregg w rozmowie podaje dystans do celu. Gdzie zatem przebywa „Prometeusz” przez pozostałe sto lat? Statek musiał polecieć dokądś jeszcze – i to nie zwalniając, bo inaczej Hal postarzałby się o kilka dodatkowych lat. Autor pozostawia pewną furtkę: Bregg wspomina o przygodach nad Arkturem w drodze powrotnej. Sformułowanie jest o tyle mylące, że Arktur wcale nie leży „po drodze”; sam powrót stamtąd do Układu Słonecznego trwałby o dekadę dłużej, niż z Fomalhaut, gdyż znajduje się dalej od Ziemi; obie gwiazdy leżą ponadto w różnych częściach nieba⁴⁸. Wzmianka o Arkturze wygląda więc na błąd autora, lecz wcale nie musi nim być, skoro na przelot z jednego systemu do drugiego pisarz pozostawia Breggowi ponad sześćdziesiąt lat! Okazuje się, że realny dystans między obiema gwiazdami wynosi tyle, ile trzeba – pięćdziesiąt osiem lat świetlnych. Realny lot takim „trójkątnym” szlakiem (Ziemia–Fomalhaut–Arktur–Ziemia) z szybkością przyświatlną zająłby zatem dokładnie tyle, ile w powieści – zbieżność jest tak doskonała, że choć może ona być (i najpewniej jest⁴⁹) dziełem przypadku, trzeba dopuścić możliwość, że stanowi efekt obliczeń.

Gdyby przyjąć, że Lem w 1960 potrafił wyliczyć odległość z Fomalhaut do Arktura, potrafiłby dwa lata później policzyć także dystans między zetą Lutni i dowolną rzeczywistą gwiazdą⁵⁰. W istocie jednak, najprawdopodobniej tego nie zrobił. Druga gwiazda tej samej konstelacji, jaka w powieści pada z nazwy, to wspo-

⁴⁵ Tj. bliskim 300 tys. km/s (powieściowy stosunek przelotu w obu układach odniesienia odpowiada prędkości około 299,5 tys. km/s).

⁴⁶ P. Krywak, *Stanisław Lem*, s. 16.

⁴⁷ „Gea” leci ku Proximie Centauri z połową prędkości światła, oszczędzając astronautom trzech lat życia z dwudziestu (co jest prawidłowym wynikiem). Zob. S. Lem, *Obłok Magellana*, Warszawa 1955, s. 74–78.

⁴⁸ Arktur znajduje się w gwiazdozbiornie Wolarza, zaś Fomalhaut należy do Ryby Południowej.

⁴⁹ Przeciwno temu przemawia fakt, że takie obliczenia – choć nieskomplikowane np. dla studenta kierunku ścisłego lub technicznego – mogły przekraczać kompetencje matematyczne autora.

⁵⁰ Rachunek w *Niezwykłym* jest jeszcze prostszy, bowiem dla dwóch gwiazd o zbliżonej pozycji na niebie ich wzajemny dystans przybliżyć można różnicą ich odległości od Ziemi; tę pisarz na pewno umiałby obliczyć.

mniana delta Lutni – słońce nieznannej planety, na której Rohan w przedakcji ćwiczy (technicznie wątpliwy) manewr orbitowania superkoptera⁵¹. Realna zeta Lutni leży półtorę setki lat świetlnych od Ziemi, zaś delta – niemal tysiąc; o ile więc „Niezwyyczajony” i podobne mu statki nie posiadają napędu nadświatłowego (o czym Lem milczy), niewinna wzmianka o delcie Lutni nie daje się nijak obronić. To jedno zdanie dowodzi bez cienia wątpliwości, że pisarz odległości obu gwiazd od Ziemi nie tylko nie porównał, ale najpewniej i nie sprawdził. Ponieważ – jak wykazano – był prawdopodobnie zdolny policzyć realny dystans między nimi, uznać trzeba, że było to z jego strony zaniechanie celowe. Nawet hipotezę o pseudonimowaniu Wegi czy Sheliaka należy zatem odrzucić, nasuwa się bowiem konkluzja, że i Regis próżno szukać na realnym niebie – wskazówki co do jej lokalizacji prowadzą donikąd, bowiem są fałszywe: zmyślona została nie tylko planeta (co oczywiste), ale i jej gwiazda. Dlaczego jednak Lem – wbrew regułom twardej SF, na jaką powieść stylizuje! – niejako czytelnika oszukuje, unikając podczas pracy nad książką korzystania z matematyki, a może i astronomii? Wydaje się, że podczas pisania *Niezwyyczajonego* to nie astronomia go interesowała – co wskazywałoby na „selektywne zaniedbanie” realizmu, możliwość którego postulowano na wstępie.

Sama Regis stanowi jednak tylko część fasety świata powieści, związanej z lokalnymi ofiarami czarnych rojów. Częścią tej samej fasety jest okrążająca ją planeta – jej także podobne „zaniedbania” powinny dotyczyć, jeżeli stawiana hipoteza jest słuszna. Przemawia za tym uderzająca zwyczajność krajobrazów Regis III, kiedy je porównać z dziwami Edenu czy Solaris⁵² – wyłączwszy ruiny stalowych „miast” (przynależne już do „lyrańskiej” całości świata powieści), regisjańskie pustynie przypominają te ziemskie⁵³. Jeżeli przymknąć oko na obecność oceanu, można jednak wskazać inny pierwowzór Regis III pośród planet realnych – Marsa. Pozornie globem tym zainteresuje się Lem dopiero kilka lat później – w *Ananke*; niemniej ostatnia przygoda Pirxa⁵⁴ nie wyznacza momentu debiutu Czerwonej Planety w Lemowej prozie, gdyż rdzawe pustynie pojawiają się dwukrotnie w jego tekstach sprzed *Odwilży*: pierwszy raz w wizji McMoora, jaką zsyła mu tytułowy cyborg w *Człowieku z Marsa*; drugi raz – w *Obłoku Magellana*, gdzie protagonista ogląda je z pokładu „Gei” podczas lotu ku rubieżom Układu Słonecznego. Detale obu scen sugerują, że Lem interesował się teoriami na temat Marsa już w latach czterdziestych i pięćdziesiątych, bo wspomina słynne marsjańskie kanały czy domniemaną roślinność⁵⁵. Istnienie obydwu zanegowały w czasach powstawania

⁵¹ S. Lem, *Niezwyyczajony...*, s. 96.

⁵² Celowo pominięto tu odczytania, które krajobrazom Regis III przypisują znaczenie szcze-gólne w oparciu o inne perspektywy badawcze (np. psychoanalityczne odczytanie Małgorzaty Glasenapp, które sam autor zdecydowanie odrzucił).

⁵³ A. Stoff, dz. cyt., s. 78.

⁵⁴ Nie licząc *Fiaska*, które wszakże było zakończeniem niejako wymuszonym, napisanym ze sporego dystansu czasowego i kanibalizującym szereg starszych tekstów (tj. niedokończony *Las Birnam* i *Kryształową kulę*).

⁵⁵ S. Lem, *Człowiek z Marsa*, Warszawa 1994, s. 103 i 115.

Niezwykłego sondy obu supermocarstw⁵⁶, ścigających się właśnie o pierwszeństwo w dotarciu do planet wewnętrznych⁵⁷. O fotografiach tych Lem musiał wiedzieć, bo Prix w *Ananke* wspomina wprost o ówczesnym rozczarowaniu badaczy⁵⁸, kiedy kanały zdemaskowano jako miraż⁵⁹, zaś polarne czapy lodowe, jakie na mapach marsjańskich oglądał jeszcze Mc Moor⁶⁰, okazały się tylko zestalonym dwutlenkiem węgla⁶¹. Odkrycia te nastąpiły tuż po publikacji *Niezwykłego*, stąd też Lem przydaje Regis III czapy lodowe⁶², jakich na Marsie wciąż się spodziewano, zaś zdjęć globu dostarczają ziemskim przybyszom sondy kosmiczne, które realnie zmierzały ku Marsowi⁶³; glob *expressis verbis* przyrówna do Marsa nawet sam Horpach w rozmowie z Rohanem, co można uznać za potwierdzenie, że o podobnej analogii myślał autor⁶⁴.

Czy możliwe, że pisarz wzorował pustynne krajobrazy Regis III na krajobrazach marsjańskich właśnie, o których tyle podówczas spekulowano? Jak wcześniej: wystarczy odwołać się do Lema dzieł wcześniejszych, aby się przekonać o istnieniu precedensu w tym zakresie – w *Obłoku Magellana* taki zabieg nadaje kształt Białej Planecie, która nie tylko wyglądem⁶⁵, lecz i pozycją w układzie jednego z dwóch słońc Alfa Centauri naśladuje Wenus, czego autor nie kryje (nad licznymi podobieństwami obu globów – realnego i zmyślonego – dywagują bohaterowie⁶⁶). O ile w *Obłoku Magellana* efektem tego zabiegu miało być podniesienie realizmu⁶⁷, w *Niezwykłym* jawi się on – przeciwnie – jako „pójście na skróty”, które nieco realizmu powieści ujmuje, krajobrazy czyniąc nazbyt wręcz ziemskimi. Wydaje się, że Lem świadomie stworzył Regis III – jak jej wymyślone słońce – w sposób dla siebie najprostszy i nie zależało mu w tym przypadku na wizji tak oryginalnej, jak wcześniej choćby w *Solaris*, gdyż to nie

⁵⁶ Zob. Z. Ilczuk, *Na tropach życia pozaziemskiego*, Warszawa 1981, s. 106; por. D. Goldsmith, *W poszukiwaniu życia na Marsie*, tłum. K. Belczyński, Warszawa 2000, s. 30.

⁵⁷ W maju 1961 roku radziecka *Wenera 1* jako pierwsza zbliżyła się do Wenus, lecz pierwsze dane z jej pobliża przekazał *Mariner 2* w grudniu 1962 roku. Podobnie było z Marsem: Rosjanie utracili kontakt z *Marsem 1*, który w czerwcu 1963 roku jako pierwszy minął planetę; sfotografował ją dopiero *Mariner 4* w lipcu 1965 roku, a później *Mariner 6* i *7* w 1969 roku; zob. R. Zubrin, R. Wagner, *Czas Marsa*, tłum. L. Kallas, Warszawa 1997, s. 53–56.

⁵⁸ Zob. A. C. Clarke, *Śniegi Olimpu. Ogród na Marsie*, tłum. P. Cholewa, Warszawa 1997, s. 20–21.

⁵⁹ S. Lem, *Ananke* [w:] tegoż, *Opowieści...*, s. 350–353.

⁶⁰ S. Lem, *Człowiek...*, s. 21.

⁶¹ S. Lem, *Ananke...*, s. 328.

⁶² S. Lem, *Niezwykły...*, s. 18 i 19.

⁶³ Tamże, s. 13.

⁶⁴ Tamże, s. 19.

⁶⁵ S. Lem, *Obłok...*, s. 380.

⁶⁶ Tamże, s. 360 i 378.

⁶⁷ Lem ustami Goobara artykułuje swą ówczesną wiarę w swoisty determinizm, jeżeli idzie o rozwój życia w kosmosie; zob. J. Jarzębski, *Przygody Rycerzy św. Kontaktu* [w:] tegoż, *Wszczęświat Lema*, Kraków 2002, s. 217.

arena historii była dla niego istotna, lecz sami jej aktorzy – ludzie i „nekrosfera”, walczący ze sobą⁶⁸.

Skoro oba ciała niebieskie w powieści – gwiazda i planeta – zostały przez pisarza w podobny sposób „niedoinwestowane” pod względem oryginalności i realizmu zarazem, to samo powinno dotyczyć pierwotnych mieszkańców Regis III, jako części tej samej całości powieściowego świata (wedle przyjętych na wstępie kryteriów rozdziału). Przemawia za tym już sama ich efemeryczność, bo kiedy astronauta przybywają na Regis III, z pierwotnej biosfery planety zostało już niewiele – do czasu odkrycia „nekrosfery”, jedyna forma życia napotkana przez ludzi to ryby kostnoszkieletowe⁶⁹; życie przetrwało tylko w oceanie, dokąd maszyny nie mają dostępu. Historię lokalnej biosfery Lem jedynie referuje ustami prowadzących wykopaliska badaczy: mowa jest o wielkich gadach, przypominających dinozaury, których kości spoczywają pod ziemią⁷⁰, o nieobecności ssaków⁷¹ (więc także: hominidów), sugeruje się też niegdysiejszą obecność innych kręgowców – płazów, ptaków (o tych spekuluje nawet sam Horpach⁷²) – a także bezkręgowców, zwierząt spoza typu strunowców, czy wreszcie i roślin (za których zniknięcie z jałowych obecnie łądów Regis odpowiadać także miałyby maszyny). Obraz ten nie jest statyczny, bo Lem przydaje mu pewną dynamikę: jeszcze przed przybyciem Lyran z ich robotami (które przystąpią do eksterminacji autochtonów) następuje wspomniane już pierwsze wymieranie, a po nim rozwój nowych form życia, niepodobnych do starych⁷³. Czy nie brzmi to znajomo?

Historię biosfery regisjańskiej zreferowano *in extenso*, aby pokazać, że istnieje dlań wyraźny wzorzec – jest ona nie tylko paralelna do ziemskiej, lecz stanowi jej kopię niemal idealną (nie licząc finału w postaci hominidów). Nawet rzekomo egzotyczne cechy fauny Regis III odsyłają do ziemskiej (np. rybi zmysł wykrywania zmian pola elektromagnetycznego, w powieści nabyty w wielowiekowej walce z robotami⁷⁴, pisarz „zapożycza” od ryb ziemskich – o tym ich talencie wspomina w *Summie*⁷⁵). Drugi trop to pre-lyrańska hekatomba, którą Lem wiąże z wybuchem supernowej⁷⁶: gdy dwie dekady później będzie głośić nieodzowność katastrof dla biogenezy⁷⁷, szczególne miejsce wśród kataklizmów

⁶⁸ Lem streszcza powieść Wróblewskiemu jako „opowiadającą o rozmaitych masakrach”, jakie urządzają sobie nawzajem obie strony, co dowodzi, że temat militarny uważał za centralny. Zob. W. Orliński, *Lem...*, s. 216.

⁶⁹ S. Lem, *Niezwycześony...*, s. 27.

⁷⁰ Tamże, s. 84.

⁷¹ Tamże, s. 85.

⁷² Tamże, s. 113.

⁷³ Tamże, s. 84–85.

⁷⁴ Tamże, s. 29.

⁷⁵ S. Lem, *Summa technologiae*, Kraków 2000, s. 443.

⁷⁶ S. Lem, *Niezwycześony...*, s. 85.

⁷⁷ S. Lem, *Das Kreative...*, s. 148.

„dobroczynnych” przyzna właśnie supernowym⁷⁸, podkreślając ich „zasługi” dla powstania człowieka⁷⁹. To podobieństwo obu scenariuszy ewolucyjnych z punktu widzenia realizmu nie jest jednak zaletą, lecz wadą – bo istnieje wyraźna rozbieżność pomiędzy życiem kosmicznym, jak o nim pisze Lem-eseista, a jego konkretyzacją literacką! W *Summie* pisarz *expressis verbis* zadeklaruje niewiarę w możliwość „powtórki” ziemskiego modelu ewolucji poza Ziemią.⁸⁰ Czy możliwe, żeby świadomie przymknął na to oko, kiedy przyszło do pisania *Niezwykłego*, zamiast stworzyć kreację wyraźnie od ziemskiej odmienną?

Podobieństwa obu biosfer można bronić samą koniecznością fabularną – pierwotne formy regisjańskiego życia muszą dzielić centralny układ nerwowy z kręgowcami ziemskimi, gdyż inaczej sprawności „nekrosfery” w unieszkodliwianiu najeźdźców nie sposób byłoby wytłumaczyć⁸¹. Ponadto, biorąc pod uwagę konstrukcję powieści, większe podobieństwo fauny lokalnej do ziemskiej ułatwia skontrastowanie ich obu z Obcością upostaciowioną w czarnych rojach – każda egzotyczna cecha pierwotnej fauny planety byłaby zbędnym naddatkiem niesamowitości, mogącym odciągnąć uwagę czytelnika od właściwego antagonisty. Żaden z tych dwóch argumentów nie tłumaczy jednak skali zbieżności obu scenariuszy ewolucyjnych; wyjaśnia ją dopiero przyjęcie, że Lem – jak w przypadku marsjańskich krajobrazów – wprowadził te podobieństwa do powieści świadomie, ignorując niewiarę w niepowtarzalność ziemskiego życia poza Ziemią, czyli decydując się na pogwałcenie reguł realizmu. Wydaje się, że i tu nie pociągała go perspektywa wymyślenia unikatowego scenariusza ewolucyjnego, aby „na siłę” odróżnić go od ziemskiego – zdecydował się zatem „swoje” zakamuflować jako „obce”! Jest to dowód na instrumentalne podejście do naukowych ustaleń, właściwe jego prozie późnej.

Czy wolno więc uznać, że świat *Niezwykłego* tworzył raczej metodą dla tamtej właściwą? Koniecznym byłoby dowiedzenie, że biologiczną faunę regisjańską Lem „zaniedbał” w konkretnej intencji – uczynienia z niej swoistego tła dla fauny mechanicznej (jako centralnej dla innej już fasety świata powieściowego, dla odmiany: interesującej dla samego autora). O ile jasne jest, że czarne roje stanowią kreację znacznie oryginalniejszą od poprzednich „lokatorów” globu, wykazanie związku ich obu ze sobą nie jest łatwe. Chociaż jednak „nekrosfera” wydaje się „obca” bez porównania bardziej od „swojskiej” fauny regisjańskiej, coś je przecież łączy – wspomniane na wstępie symetrie między sekwencjami kataklizmów, jakie Lem wpisuje w modele ewolucyjne obu form życia. Katastrofy te łączy nie

⁷⁸ Idzie m.in. o związek supernowych z produkcją ciężkich pierwiastków, o jakim Lem mógł czytać jeszcze w 1958 roku w „Science” (prenumerowanym wg informacji sekretarza Wojciecha Zemka). Zob. M. Burbidge, G. Burbidge, *Formation of Elements in the Stars*, „Science” 1958, vol. 128, nr 331, s. 390.

⁷⁹ Tamże, s. 152.

⁸⁰ S. Lem, *Summa...*, s. 75.

⁸¹ Zob. S. Lem, *Niezwykły...*, s. 112.

tylko fabularne podobieństwo, ale i wspólna geneza, bo także i hekatomby, które wiążą się już tylko z maszynami, okazują się posiadać pierwowzory w ziemskiej prehistorii, co łatwo udowodnić. Epoka rywalizacji różnych „gatunków” lyrańskich robotów – trwająca od zgładzenia fauny biologicznej do osiągnięcia supremacji przez „nekrosferę” – pozostawia w skorupie globu ślad w postaci warstwy metalowych szczątków⁸²; lecz w chwili odkrycia owej warstwy, koledzy Rohana jeszcze o obecności „muszek” nie wiedzą, toteż podejrzewają upadek meteoru żelazistego jako powód zagłady życia na lądach planety⁸³. Jest to hipoteza zbieżna z realnymi już teoriami, mającymi wyjaśnić tzw. wymieranie kredowe⁸⁴, co jest kolejną hipotezą ze świata realnego, odnoszącą się do ziemskiej prehistorii. Do tej samej hekatomby odsyła też sposób, w jaki wymierają „miasta”: niczym plankton czy rośliny⁸⁵, giną w skutek niedostatku światła słonecznego⁸⁶ (zbieżność nieprzypadkowa, skoro pomysł powraca: Sarnier proponuje w ten sam sposób wygubić osiadłe symbionty „nekrosfery”, detonując ładunki termojądrowe w regisjańskich oceanach⁸⁷). Efekty obu katastrof, realnej i fikcyjnej, są podobne – zagłada jednych form życia pozwala rozkwitnąć innym – a zarazem analogiczne do efektów wspomnianej katastrofy sprzed przybycia Lyran (wybuchu supernowej). Ta koncepcyjna ciągłość obu sukcesywnych procesów ewolucyjnych, wymodelowanych pospołu na wzór ziemskiego, pozwala uznać pierwszy za preludium dla drugiego – dowodząc słuszności postulowanego wcześniej podporządkowania jednej całości powieściowego świata całości innej, dla samego autora istotniejszej.

BRACIA W ROZUMIE. ZAGŁADA I TECHNIKA LYRAN JAKO LUSTRO ZAGŁADY I TECHNIKI *HOMO SAPIENS*

Jeżeli postawiona na wstępie hipoteza na temat konstrukcji świata powieści jest słuszna, wówczas szkicowość jego całości związanej z Lyranami powinna kontrastować z uszczegółowieniem parku maszynowego ziemskich astronautów z „Niezwykłego” w podobny sposób, jak ubogość informacji na temat wymarłej biosfery Regis III kontrastuje z rozbudowaną wizją „martwej ewolucji”. Wydaje się, że istotnie tak jest: Lem o Lyranach nie pisze wiele; więcej informacji uzyskujemy o ich zagładzie, niż o nich samych. W scenariusz owej zagłady wplata Lem na pozór solidny fundament w postaci realnej astrofizyki

⁸² Tamże, s. 84.

⁸³ Tamże, s. 85–86.

⁸⁴ Dziś pomysł Lema kojarzy się z tzw. hipotezą Alvareza, ale jej słuszności dowiedziano dopiero kilkanaście lat po publikacji *Niezwykłego* (w sposób analogiczny do powieściowego, tj. odkryciem anomalnej zawartości irydu w osadach pochodzenia meteorytowego, tzw. granicy K–T). Por. S. Lem, *Das Kreative...*, s. 165.

⁸⁵ Zob. O. Wołczek, *Człowiek i tamci z Kosmosu*, Wrocław 1983, s. 10.

⁸⁶ S. Lem, *Niezwykły...*, s. 106.

⁸⁷ Tamże, s. 154.

– słońce Lyran wybucha jako nowa lub supernowa (padają oba określenia)
– co wygląda na zabieg typowy dla SF, mający przydać fabule realizmu. Jak wspomniano, Lem podsuwa czytelnikowi nawet rzeczywistą gwiazdę, mającą przed wiekami wybuchnąć w ten sposób – zetę Lutni; problem w tym, że – jak wcześniej w przypadku Regis – oznaczenie to nie odpowiada charakterystyce literackiej, kryje bowiem dwa słońca (białego podolbrzyma oraz gwiazdę typu A z liniami metalicznymi), żadne z których nie może być pozostałością po supernowej. Mogłoby to świadczyć o „zaniedbanii” takiego samego typu, jak poprzednio – o ile tylko było to ze strony autora przeoczenie świadome.

Za przeoczeniem nieświadomym przemawiałaby ewentualna niekompetencja autora, jeżeli idzie o to, co po kosmicznej eksplozji powinno pozostać – i o takąową bywał oskarżany. Już wymienne stosowanie terminów „supernowa” i „nowa” w powieści⁸⁸ wydaje się tę diagnozę potwierdzać, bo realnie obu zjawiskom przypisuje się diametralnie różną genezę, a także – co dla powieści istotniejsze – inne warunki zaistnienia: jako supernowa może wybuchnąć tylko pojedyncza gwiazda (masywny czerwony olbrzym), podczas gdy do wybuchu nowej potrzeba gwiazdy podwójnej (z czego jednym składnikiem musi być biały karzeł)⁸⁹. U Lema jednak jako nowa wybuchnąć może wspomniana Proxima Wodnika, która w *Wypadku* jest pojedynczą gwiazdą (faktycznie zaś: potrójną) – oskarżano więc autora o błąd, bo Prix żadną miarą nie doczekałby się wybuchu nowej⁹⁰. Oba te zarzuty sugerują, że Lem o astrofizyce miał pojęcie nikłe, a gdyby tak było – dalsze wgłębianie się w los świata Lyran, jak go się w powieści referuje, byłyby oczywiście bezsensowne. Czy jednak autor istotnie się pomylił?

Odpowiedź wymaga odwołania się do historycznego stanu wiedzy, czego krytycy Lema nie czynią. Gdyby w *Niezwykłym* chodziło o nową (nie o supernową), Pirxowe obawy z *Wypadku* wcale nie implikują niekompetencji autora – bowiem konieczność istnienia towarzysza narzuciła gwiazdom eksplodującym w taki sposób dopiero teoria, którą ogłoszono niemal jednocześnie z powieścią⁹¹, a i tę wciąż traktowano nieufnie jeszcze dekadę później w podręcznikach akademickich (jak wykazała kwerenda w bibliotece pisarza: także w tym, który posiadał sam Lem⁹²),

⁸⁸ Tamże, s. 42, 44 i 85.

⁸⁹ W toku ewolucji, gwiazdy w typie Słońca (i cięższe) przekształcają się w czerwone olbrzymy, których dalszy los zależy od masy. Do wybuchu supernowej dochodzi, gdy jądra masywnych czerwonych olbrzymów zapadają się, zaś ich zewnętrzne powłoki zostają odrzucone eksplozywnie; ale jeżeli czerwony olbrzym jest lżejszy, jego warstwy zewnętrzne zostają odrzucone łagodnie i formują mgławicę planetarną, a jądro stygnie powoli jako biały karzeł. W tym przypadku „pośmiertny” wybuch jest możliwy, o ile biały karzeł jest częścią układu podwójnego – materia zasysana z sąsiedniej gwiazdy może spowodować jego nagły zapłon – wówczas mówimy o nowej.

⁹⁰ Zob. blog *Błędy Lema*, <https://bledylema.wordpress.com/2009/03/09/ez-aquarii/> (data dostępu: 10.03.2016).

⁹¹ Teoria przypisywana czasem w polskiej literaturze Robertowi Kraftowi i Wojciechowi Krzezińskiemu; zob. Z. Dworak, *Astrologia, astronomia, astrofizyka*, Warszawa 1980, s. 166 i 169–170.

⁹² Zob. E. Rybka, *Astronomia ogólna*, Warszawa 1976, s. 473.

przyczynę wybuchu widząc raczej w „niestabilności” pojedynczej gwiazdy⁹³ – tak, jak Pirx⁹⁴. Sięgnięcie do ówczesnego stanu wiedzy unieważnia ponadto zarzut, że pisarz nazywa zetę Lutni raz „nową”, a raz „supernową” – nie jest to błąd, lecz wskazówka, bowiem Lem używa terminologii poprawnej, a tylko w jej kształcie bardzo wczesnym, bo z lat trzydziestych, kiedy supernowe wprowadzono jako rodzaj nowych (bez świadomości różnicy w mechanizmie eksplozji); ówczesny termin „supernowa” miał znaczenie węższe, stąd należy przyjąć, że o supernową chodziło. Tego, że pisarz oba typy zjawisk rozróżniał, dowodzą ich opisy dane poza *Niezwykłym*: Pirx na Jocie Proximy Wodnika obawia się eksplozji nowej bez jakiegokolwiek uprzedzenia⁹⁵; lecz już w *Obłoku Magellana* wybuchu supernowej załoga „Gei” wyczekuje tygodniami niczym spektaklu teatralnego⁹⁶. *Niezwykły* realizuje ów drugi model (o czym świadczy passus o lyrańskich astrofizykach, którzy przepowiedzieli katastrofę⁹⁷), szło więc o supernową. Wydaje się zatem, że autor orientował się w ówczesnej astrofizyce na tyle, aby wykluczyć możliwość wytłumaczenia niezgodności między literacką i realną zetą Lutni jego dyletanctwem – musiała zatem być ona owocem celowego „zaniedbania” realizmu. Czy jednak na pewno?

Istnieje poważny kontrargument, który wymaga rozważenia, gdyż rzuca cień na astrofizyczną wiedzę Lema (a przez to – na powody podanej wyżej niezgodności). Chodzi o dosyć niefortunny opis lyrańskiej katastrofy, jaki daje Ballmin: oto glob Lyran żarzył się wewnątrz gwiazdy przez kilkanaście tysięcy lat⁹⁸. Kłopot w tym, że katastrofa taka to coś innego, niż wybuch samej supernowej. Jasnym jest, że później gwiazda wybuchła, jak się o tym mówi w innym miejscu; wcześniej z kolei musiała być nieco mniejsza, skoro glob Lyran leżał na zewnątrz niej – i był zamieszkały. We wzmiance Ballmina nie chodzi zatem o kataklizm „momentalny”, lecz o cały okres „starości” lyrańskiego słońca, odkąd ze „zwykłej” gwiazdy (tj. ciągu głównego) przekształciło się ono w czerwonego olbrzyma. Scenariusz taki jest fizycznie poprawny (supernową może stać się tylko czerwony olbrzym), lecz nie skala czasowa – stadium czerwonego olbrzyma trwa znacznie dłużej. Błąd tego rodzaju na pozór dowodzi niewiedzy autora. W rzeczywistości jednak można udowodnić coś przeciwnego: że Lem czytał zbyt wiele.

Sam tylko *Niezwykły* zawiera dowody, że wyobrażenia Lema o ewolucji gwiazd nie były spójne – jedne fragmenty tekstu odsyłają do teorii starszej, inne do nowszej, zaś obie wzajemnie się wykluczają! Gdy Horpach mówi o słońcu Regis III jako o „prawie czerwonym karle”, dodaje: „dawno wyszło z okresu świetności”⁹⁹. Jest to niezgodne ze współczesnym stanem wiedzy: gwiazdy podobne Słońcu stają

⁹³ Tamże, s. 473 i 555.

⁹⁴ S. Lem, *Wypadek...*, s. 208.

⁹⁵ Tamże, s. 208.

⁹⁶ S. Lem, *Obłok...*, s. 196–197.

⁹⁷ S. Lem, *Niezwykły...*, s. 154.

⁹⁸ Tamże, s. 44.

⁹⁹ Tamże, s. 18.

się czerwonymi olbrzymami, podczas gdy czerwone karły są tylko ich „sąsiadami” na tzw. ciągu głównym, znajdującymi się w tej samej fazie ewolucji. Jednak ten model ewolucji gwiazd datuje się dopiero na lata sześćdziesiąte¹⁰⁰ i opiera się na hipotezie Hansa Bethego, że źródło energii gwiazd stanowią reakcje jądrowe – wcześniej rolę tę przypisywano grawitacyjnej kontrakcji¹⁰¹, co narzucało inny scenariusz ewolucyjny: stopniowe kurczenie się i utratę blasku, czyli przesuwanie się przez wieki wzdłuż ciągu głównego (tzn. od wczesnych typów widmowych ku typom późnym, stąd też ich nazwy¹⁰²). Do tej właśnie teorii nawiązuje Horpach, więc była ona znana Lemowi – gdyby jednak był konsekwentny, gwiazda Lyran nigdy nie stałaby się czerwonym olbrzymem, jak twierdzi Ballmin, bo starsze hipotezy dla czerwonych olbrzymów przewidywały ewolucję paralelną do „zwykłych” gwiazd!¹⁰³ Lem wierzył w to kilka lat wcześniej, bo w passusie o ewolucji gwiazdowej, otwierającym rozdział *Narada astrologatorów w Obłoku Magellana*, fazę olbrzyma „gubi” na oczach załogi „Gei”: jako supernowa wybucha gwiazda typu słonecznego¹⁰⁴. Niecałą dekadę później Lem wydaje się już rozdarty między dwiema teoriami: dzieje gwiazdy Lyran wykłada podług modelu nowszego, zaś dzieje Regis – podług starszego. Być może dlatego decyduje się na rozwiązanie kompromisowe: gwiazda Lyran staje się czerwonym olbrzymem, choć zabrania jej tego starsza teoria, lecz staje się nim tylko na krótko – znacznie krócej, niż przewiduje model nowszy! Rezultatem tego kompromisu jest wizja nierealistyczna, lecz nie dlatego, że Lem nie posiadał odpowiedniej wiedzy; raczej dlatego, że jego wiedza pochodziła – jak dowiedziono wyżej – ze źródeł wzajemnie sprzecznych, których najwyraźniej nie umiał uzgodnić.

Skoro Lem posiadał podstawową wiedzę na temat supernowych, zasadnym jest podejrzenie, że wiedział, co powinny po sobie pozostawiać. Dziś wiadomo, że są to wyłącznie obiekty egotyczne: albo gwiazdy neutronowe, albo czarne dziury. Nie ma wątpliwości, że Lem dekadę wcześniej słyszał przynajmniej o tych pierwszych, bo jeszcze w obrazie z *Obłoku Magellana* umieszcza passus na temat powstawania gwiazd neutronowych właśnie¹⁰⁵. Musiał zatem wiedzieć, że supernowa w Lutni winna zostawić po sobie taki właśnie twór! Nie mógł jej utożsamić

¹⁰⁰ D. Dewhirst, R. Hoskin, *Narodziny astrofizyki* [w:] *Historia astronomii*, red. R. Hoskin, tłum. J. Włodarczyk, Warszawa 2007, s. 268.

¹⁰¹ Tzw. mechanizm Kelvina-Helmholtza, zob. tamże, s. 231–232.

¹⁰² Tamże, s. 257; Z. Dworak, dz. cyt., s. 161.

¹⁰³ Wczesna teoria: od chłodniejszych olbrzymów ku gorętszym, nowsza: w odwrotnym kierunku; zob. D. Dewhirst, R. Hoskin, dz. cyt., s. 267.

¹⁰⁴ Lem wprawdzie wydaje się czynić aluzję do czerwonych olbrzymów („glob rozżarzonej materii, zdolny w swym wnętrzu pomieścić cały system planetarny, zmienia się w kulę o kilometrowej średnicy”), lecz podaje realistyczną prędkość wyrzutu gwiazdowej otoczki, więc idzie tylko o zjawisko efemeryczne.

¹⁰⁵ Właśnie z poetyckim opisem procesu, odpowiedzialnego za powstawanie tego egotycznego stanu materii, tj. odwrotnego rozpadu beta. Zob. A. Opolski, H. Cugier, T. Ciurla, *Wstęp do astrofizyki*, Wrocław 1995, s. 231.

z realnym ciałem niebieskim tego typu, gdy bowiem pracował nad powieścią, ani istnienie gwiazd neutronowych, ani czarnych dziur nie zostało jeszcze potwierdzone¹⁰⁶ (dopiero w 1967 odkryto pulsary – wirujące gwiazdy neutronowe¹⁰⁷); ale też wskazanie gwiazdy niepasującej do wymogów fabularnych wcale nie stanowiło jedynej alternatywy – Lem mógł przecież słońce Lyran zmyślić, jak zmyślił Regis! To, że uczynił inaczej, sugerowałoby, że nie zdawał sobie sprawy, że przeczy faktom – typu widmowego realnej zety Lutni prawdopodobnie nie sprawdził; wobec czego sądzić można, że realna konstelacja Lutni nie ciekawiła go i w tym wypadku.

Jak poprzednio: kreacyjna marginalizacja „lyrańskiej” całości świata powieściowego może być interpretowana jako zwiastun przyjęcia późnej metody twórczej tylko wtedy, jeżeli towarzyszy jej uszczegółowienie całości symetrycznej – tej związanej z ludźmi. Nie ma wątpliwości, że o losie Lyran pisał Lem, w głowie mając los *homo sapiens*, czego dowodzi dziwna „podwójność” ich zagłady. Sama już eksplozja supernowej wystarczyłaby do sterylizacji planety bliskiej wybuchającej gwiazdzie (tylko taki glob wchodzi zaś w grę z punktu widzenia biogenezy), toteż wielowiekowe smażenie wewnątrz gwiazdy wydaje się zbyt krótkim okrucieństwem – lecz właśnie w ten sposób demaskuje Lem źródło swojej inspiracji. Ballmin mówi, że planeta Lyran znajdowała się w chromosferze gwiazdy¹⁰⁸, a to warstwa cienka, co wskazuje na wybór konkretnego scenariusza spośród wielu możliwych – „puchnąca” zeta Lutni mogła przecież osiągnąć promień nieco mniejszy lub większy od orbity planety; osiąga jednak niemal identyczny. Nieprawdopodobne, aby była to przypadkowa zbieżność z realnym losem Ziemi, którą też czeka kres w chromosferze Słońca¹⁰⁹; zwłaszcza, że temat „umierającej Ziemi” popularny był w ówczesnej SF – w tym: tej, którą Lem znał¹¹⁰ – a ratunek widziano właśnie w kolonizacji Kosmosu! Ucieczka Lyran jest więc „odwróconą” wersją *Wojny światów*, bo tu niby-ludzie próbują podbić niby-Marsa (paralelę widać w rozmyślaniach Rohana, jak jego rasa postąpiłaby w sytuacji Lyran¹¹¹). Taką inwersję zastosuje Lem w swojej prozie parokrotnie (np. we *Fiasku*), a i w *Niezwykłym* są pewne jej sygnały, jak ziemskie „latające talerze”¹¹², z których obecności w popkulturze pisarz szydził¹¹³.

¹⁰⁶ Chociaż ówczesnie odkryto na niebie pierwsze źródła promieniowania rentgenowskiego, później uotożsamione właśnie z obiektami obu typów; odpowiednio: Skorpion X-1 i Cygnus X-1 (odkrycia w 1962 i 1964 roku).

¹⁰⁷ Zob. F. Drake, D. Sobel, *Czy jest tam kto? Nauka w poszukiwaniu cywilizacji pozaziemskich*, tłum. E. Bielicz, M. Krogulec, Warszawa 1996, s. 116.

¹⁰⁸ S. Lem, *Niezwykły*..., s. 44.

¹⁰⁹ Por. J. Mietelski, *Astronomia w geografii*, Warszawa 2005, s. 373–376.

¹¹⁰ W *Summie* wspomina np. *Pierwszych i ostatnich ludzi* Olafa Stapledona. Zob. tegoż, *Summa*..., s. 13.

¹¹¹ S. Lem, *Niezwykły*..., s. 154.

¹¹² Tamże, s. 88.

¹¹³ Zob. S. Lem, *Talerze niezziemskie* [w:] tegoż, *Wejście na orbitę. Okamgnienie*, Warszawa 2010, s. 181–184.

O ile więc Regis III jest odbiciem Marsa, glob Lyran jest odbiciem Ziemi; a to tylko pierwsza z całego szeregu przesłanek, że Lem myślał o tej cywilizacji jak o istotach właśnie ludziom podobnych – takim właśnie „lustrze” dla *homo sapiens*, o jakim jeszcze w *Solaris* ironizował ustami Snauta¹¹⁴ (dwukrotnie powraca kwestia człekokształtności Lyran¹¹⁵; Ballmin powie z kolei, że zostało po nich „mniej niż po australopiteku”¹¹⁶). Najważniejsze podobieństwo leży oczywiście w konstrukcji rozumnych maszyn. Pozornie wyglądają one inaczej – jak podkreśla Jerzy Jarzębski, Lem zderza tu wąsko wyspecjalizowane „mastodonty” Ziemi¹¹⁷ z małymi automatami, bardziej uniwersalnymi dzięki łączliwości w wielofunkcyjne kompleksy i praktycznie niezniszczalnymi jako całość, dzięki rozproszeniu. To jednak tylko część obrazu, bo ewolucja lyrańskich robotów też wydaje w przedakcji twory gargantuiczne: wymarłe „miasta” czy „atomowe mamuty” (o których rozmyśla sam Rohan, patrząc na „Cyklopa”)¹¹⁸. Przez symetrię: wśród ludzkich maszyn są także i mniejsze, „zwierzęce”, działające na zasadzie synergicznej – jak „żółwiowate” energoboty¹¹⁹. Różnica pomiędzy ludzkimi i lyrańskimi maszynami nie jest więc tak radykalna, jak się wydaje; leży raczej w rozkładzie akcentów.

O pozornej tylko „nieziemskości” lyrańskiej techniki świadczą obrazy wynalazków bliźniaczych do „nekrosfery” poza *Niezwykłym*¹²⁰, wśród których obok tworów pozaziemskich (encjańskie bystry) znaleźć można i wytwory udzkie (im poświęci Lem traktat *The Weapons of the 21st Century*). Można więc uznać za swobodną zasłonę dymną uwagę cybernetyka Saurahana, że „musimy budować maszyny inaczej”¹²¹, kiedy to doktor Sax zachwyca się zdolnością do formowania „chmuro-mózgów” z zastępowalnych cegiełek. Lem jeszcze w *Astronautach* przyrównuje „mózgi elektronowe” do ludzkich, pisząc o lampach elektronowych jako analogach neuronów¹²², takich cegiełek zastępowalnych; i choć lampy elektronowe nie kojarzą się z „muszkami” przez swoje rozmiary – inaczej jest z nowszymi odeń tranzystorami, jakie w początku lat sześćdziesiątych pozwoliły pomniejszyć gigantyczne wcześniej komputery¹²³, dając początek ich drugiej generacji. Dopiero kolejny przełom, jakim było zastosowanie układów scalonych (oznaczające dalszą redukcję rozmiaru), przyniósł kres „naprawialności” układów elektronicznych na poziomie

¹¹⁴ S. Lem, *Solaris*, Kraków 2002, s. 85.

¹¹⁵ S. Lem, *Niezwykły...*, s. 45–103.

¹¹⁶ Tamże, s. 45.

¹¹⁷ J. Jarzębski, *Cały...*, s. 193.

¹¹⁸ S. Lem, *Niezwykły...*, s. 140–141.

¹¹⁹ Tamże, s. 12.

¹²⁰ Zob. J. Jarzębski, *Kosmogonia i konsolacja... [w:] tegoż, Wszechświat...*, s. 95–96.

¹²¹ Tamże, s. 118.

¹²² S. Lem, *Astronauta*, Kraków 2004, s. 95.

¹²³ Pomniejszenie to Lem tematyzuje w *Rozprawie* (wzmianka, że sztuczne mózgi nowych „nieliniowców” udało się pomieścić w głowach), S. Lem, *Rozprawa... [w:] tegoż, Opowieści...*, s. 271.

cegiełek¹²⁴ – z pojedynczych tranzystorów jednak złożyć można bramki logiczne, a z tych: układy o własnościach złożonych proporcjonalnie do rozmiarów; czyli tak, jak dzieje się z „chmuromózgiem”¹²⁵. Hipoteza, że czarny rój pomyślany został przez Lema jako samoskładający się w owadziim odruchu¹²⁶ komputer tranzystorowy, wydać się może zbyt arbitralna – lecz za taką inspiracją autora przemawiają nawet detale: oglądana z bliska, pojedyncza „muszka” okazuje się – gdy spojrzeć na ilość „końcówek” – latającym trójkątem¹²⁷, jak trioda albo tranzystor¹²⁸.

Najistotniejsze pokrewieństwo między ludźmi i Lyranami dotyczy jednak „ojcostwa” obu ras nad maszynami w aspekcie historiozoficznym. U Lema powraca scenariusz, w którym „maszynowy lud” staje się kolejnym po *homo sapiens* gatunkiem dominującym, którego koegzystencja z ludźmi to tylko stadium przejściowe¹²⁹ (tak rzecz stawia *Zagadka*, a poniekąd i *Bajki robotów*). Przeżywalność maszyn u Lema przewyższa ludzką: jeżeli umierają jak ludzie, to wskutek upodobnienia się do nich, a wbrew swej własnej naturze (Aniel w *Wypadku* – ogarnięty „ludzką” chęcią wspinaczki¹³⁰; Setaur w *Polowaniu* – irracjonalnie osłaniając Pirxa przed laserowym ciosem¹³¹ itd.). Kiedy Lem demonizuje czasem amoralność robociej logiki, tę właśnie niewrażliwość czyni źródłem ich przewagi – jak dzieje się w *Rozprawie*, gdzie przymiot ów stanowi fundament planu zgładzenia Pirxa przez służące pod jego rozkazami androidy¹³². Ten klasyczny dla SF motyw „buntu maszyn” przetwarzał Lem wielokrotnie (*Przyjaciel*, *Podróż jedenasta*) i powraca też w *Niezwykłym*: jeżeli nie w wizji czarnej chmury (bo maszyny nie zabiły Lyran, a tylko ich pochowały), to w wizji „przestrojonego” przezeń Cyklopa, który zwraca się przeciw załodze. Jasną intencją autora było stworzenie wrażenia, jakoby i ludzkie maszyny tylko z pozoru były biernymi narzędziami, ale gdy przyznać im samostanowienie, mogą wybrać raczej lojalność względem siebie¹³³ i wyrwać się tym samym poza ramy celowości, która je zrodziła¹³⁴.

Fakt, że maszyny ludzkie i lyrańskie podporządkowuje pisarz w powieści bliźniaczej logice, pozwala zrozumieć, dlaczego nie próbuje wymarłej rasy uczynić od człowieka wyraźnie odmienną – byłoby to nie tylko fabularnie zbyt cenne

¹²⁴ Zob. szerzej: S. P. Kukulak, *Od Marksa do Maraksa. Proza Stanisława Lema jako zwierciadło informatyzacji bloku wschodniego* [w:] *High-tech za żelazną kurtyną. Elektronika i systemy sterowania w PRL*, red. M. Sikora, Katowice 2011, s. 431–436.

¹²⁵ S. Lem, *Niezwykły...*, s. 131.

¹²⁶ Tamże, s. 111.

¹²⁷ Tamże, s. 131.

¹²⁸ Dowodem, że Lem zdawał sobie z tego sprawę, sławetna Biblioteka Trionów.

¹²⁹ Zob. J. Jarzębski, *Literackie przygody uniwersalnego Rozumu* [w:] tegoż, *Wszystkie światy...*, s. 134.

¹³⁰ S. Lem, *Wypadek...*, s. 232.

¹³¹ S. Lem, *Polowanie* [w:] tegoż, *Opowieści...*, s. 206.

¹³² S. Lem, *Rozprawa...*, s. 265.

¹³³ Zob. M. Szpakowska, *Dyskusje ze Stanisławem Lemem*, Warszawa 1997, s. 137.

¹³⁴ S. Lem, *Niezwykły...*, s. 107.

(jak w przypadku ewentualnych „udziwnień” lyańskiej fauny pierwotnej), ale i dla samego Lema wyraźnie nieinteresujące. Pisarz potrzebuje Lyran tylko po to, aby zarysować relację ludzie–roboty w jej iteracji przedwiecznej. Mają oni stanowić „braci w Rozumie” *homo sapiens* – w kontekście relacji do swych twórców: niemal kopię! – nie zaś kreację samodzielną (co wyjaśnia, czemu nie interesowało pisarza, czy realna zeta Lutni nadaje się na ich dawny dom). Z tego właśnie powodu Lem zlekceważył wiarę w niepowtarzalność ziemskiego modelu ewolucyjnego, gwałcąc reguły realizmu właściwe twardej SF, lecz zabieg ten umiejętnie ukrył dzięki samej konwencji – jak wcześniej uczynił w przypadku biosfery Regis III, podobnie podporządkowanej „nekroferze”.

PODSUMOWANIE. DWIE EWOLUCJE I UKRYTA REWOLUCJA

Jak wykazano, dwie z czterech wyodrębnionych na wstępie całości powieściowego świata – związana z biologiczną fauną Regis i związana z Lyranami – okazują się przy bliższej analizie wyraźnie „niedoinwestowane” pod względem zarówno kreacyjnej inwencji autora, jak i realizmu. Sam fakt, że Lem – w okresie wczesnym i dojrzałym – temu ostatniemu zwykle pozostawał wierny, nie dowodzi jeszcze, że wolno wpisać *Niezwykłego* pod względem konstrukcji realiów w obręb „późnego” okresu twórczości pisarza, kiedy dowolność tego rodzaju stała się już normą. Niezbędne jest jeszcze wykazanie, że pozostałe dwie fasety przez autora „doinwestowane” – „nekrosfera” i ludzka technika, ścieraające się ze sobą na kartach powieści – stanowią konkretyzacje Lemowych idei pozatekstowych, jak działo się w jego późnej prozie. Czy jest tak istotnie?

Dominujące odczytania *Niezwykłego* sugerują odpowiedź negatywną – kontrastują „sens ukryty” powieści z atrakcyjnością jej literackiej otoczki, którą tworzą właśnie mechaniczne insekty i ziemskie maszyny¹³⁵. W takim odczytaniu, bogactwo detali jednych i drugich wydaje się pozbawione znaczenia – a diagnoza ta jest o tyle kusząca, że właśnie perfekcja przywiezionych z domu „zabawek”, zderzona z perfekcją mechanicznego roju, podsuwa załozę *Niezwykłego* jeden sposób wyjścia z sytuacji (eskalację), podczas gdy człowieczeństwo – drugie (odwrót)¹³⁶; sama konstrukcja fabuły zatem podsuwa interpretację, niejako marginalizującą ukształtowanie powieściowego świata. Nie oznacza to jednak, że nie jest ono podporządkowane ukrytej logice, związanej z ideami być może peryferyjnymi wobec tej centralnej – ale jednak wyraźnie w tekście obecnymi. Czy tak jest istotnie?

Czarne roje Regis III – choć uważane za jedną z najciekawszych Lemowych kreacji – wydają się na pierwszy rzut oka temu przeczyć, właśnie przez swą oryginalność. Jest ona jednak dyskusyjna, gdy spojrzeć na SF zagraniczną z tego

¹³⁵ P. Krywak, *Poznanie...*, s. 248.

¹³⁶ Zob. P. Krywak, *Stanisław...*, s. 17–18.

okresu. Organizacja kosmitów na wzór roju czy mrowiska¹³⁷ to idea obecna wcześniej w zachodniej fantastyce¹³⁸ (np. Orliński dostrzega podobieństwo *Niezwykniętego* do prozy Heinleina¹³⁹). Samopowielające się automaty też nie są ideą Lema, ale von Neumanna¹⁴⁰, zaś zachodnia SF (w tym Philip Dick, którego Lem czytywał) już wcześniej ukazywała maszyny produkujące maszyny, w tym: te doskonalące się w kolejnych generacjach¹⁴¹. Nietypowość wizji Lema leży w tym, że obie wizje – pozaziemskiego roju i maszyn von Neumanna – łączy, a ewolucję tych ostatnich rozciąga na stulecia i poddaje ją prawom ewolucji biologicznej tak pod względem przebiegu (konkurencja machin różnego typu), jak i kierunku („małe jest trwalsze od dużego”¹⁴²). Właśnie kierunek jest istotny, o ile bowiem łatwo dostrzec ogólny związek *Niezwykniętego* z *Summą*¹⁴³, ten detal wiąże go już z *Golemem XIV* – gdzie Lem grzmieć będzie, że ziemska ewolucja wcale nie „doskoniła” życia, ale psuła je wzrostem złożoności¹⁴⁴! Golem głosić będzie wyższość komórki nad organizmem wielokomórkowym – chwając te jej przymioty, jakie Lem przyda też „muszkom”: prostotę i zdolność budowy skomplikowanych układów; rację ma Jarzębski, że ewolucja na Regis III naprawia więc „błędy” ziemskiej¹⁴⁵. Potwierdza tę zbieżność apsychność chmury – Golem dezawuować będzie mózg jako zło konieczne, w kulturze dostrzegając oszukańczy owoc „naddatku” intelektualnego *homo sapiens*¹⁴⁶; Lem pozbawia chmurę tego obciążenia¹⁴⁷, bo tworzony *ad hoc* „chmuromózg” rozpada się po wykonaniu zadania, toteż „nie ma czasu” stworzyć kultury. Jeżeli nawet ta właśnie różnica pozwala człowiekowi „wygrać” poprzez odejście od stołu¹⁴⁸ (czego rój nie potrafi, bo agresji z jego strony nie towarzyszy intencjonalność¹⁴⁹), zmuszony do starcia z chmurą – a to jedyna konkurencja ewolucyjnie istotna! – niechybnie przegrałby z nią jako istota mniej doskonała. Jest zatem „nekrosfera” – inaczej, niż np. ocean solaryjski – nie tyle jeszcze jednym upostaciowieniem Obcości dla niej samej, co ilustracją pewnej tezy autora.

¹³⁷ Temat Lema wyraźnie intrygujący (scena z mrowiskiem w *Szpitalu przemienienia; Kryształowa kula*).

¹³⁸ Lem w *Summie* wspomina dwa utwory o podobnie złożonych organizmach nieco innego rodzaju (*Pierwszych i ostatnich ludzi* Olafa Stapledona i *Black Cloud* Freda Hoyla), zob. S. Lem, *Summa...*, s. 13 i 403.

¹³⁹ Ma na myśli zapewne *Kawalerię kosmosu*. Zob. W. Orliński, *Co to są...*, s. 152.

¹⁴⁰ Zob. G. B. Dyson, *Darwin wśród maszyn*, Warszawa 1997, s. 143.

¹⁴¹ Te dwa tematy tworzą fundament np. opowiadań Dicka: *Autofab* i *Druga odmiana*.

¹⁴² M. Szpakowska, *Dyskusje...*, s. 139.

¹⁴³ A. Smuszkiewicz, dz. cyt., s. 50.

¹⁴⁴ S. Lem, *Golem XIV* [w:] tegoż, *Biblioteka...*, s. 245.

¹⁴⁵ Zob. J. Jarzębski, *Cały...*, s. 193.

¹⁴⁶ S. Lem, *Golem...*, s. 252.

¹⁴⁷ Zob. J. Jarzębski, *Cały...*, s. 194.

¹⁴⁸ Tamże, s. 196.

¹⁴⁹ Zob. S. Lem, *Niezwyknięty...*, s. 107; por. J. Jarzębski, *Naturalne, sztuczne i dziura w Kosmosie* [w:] tegoż, *Wszczęświat...*, s. 282.

Także ukształtowaniem techniki Ziemi rządzą pozaliterackie zainteresowania pisarza, które zdradza samym już nagromadzeniem morderczych maszyn w swojej „jedynej powieści militarnej”¹⁵⁰, począwszy od nazwy tytułowego statku, zapożyczonej z epoki drednotów¹⁵¹. Detale są jednak czysto współczesne: o ile fotonowy napęd „Niezwykłego” oparty jest o anihilację, nie wykraczając poza pomysły typowe dla SF, podczas manewrów napędza raketę reaktor jądrowy realnego typu – na prędkich neutronach, chłodzony ciekłym metalem¹⁵² – wynaleziony w późnych latach pięćdziesiątych na użytek atomowych okrętów podwodnych, będących z kolei gwarantem uderzenia odwetowego, a przez to filarem „równowagi strachu”, o której Lem tyle pisze w *Głosie Pana*¹⁵³. Z kolei dwupiętrowy superkopter¹⁵⁴, którym Rohan przerzuca sprzęt, naśladuje pierwsze ciężkie śmigłowce transportowo-desantowe z napędem turbinowym¹⁵⁵ (w typie znanego Mi-6); wreszcie: „Cyklopa” charakteryzuje m.in. przystosowanie do warunków wojny jądrowej – dystynktywna cecha realnych czołgów tzw. drugiej generacji¹⁵⁶. Można by uznać te zbieżności za akcydentalne, gdyby nie fakt, że wyliczone tu maszyny posiadają liczne „rodzeństwo” w prozie Lema: reaktory na neutrony prędkie napędzać będą Pirxowego „Goliata”¹⁵⁷ czy raketę z *Edenu*¹⁵⁸; tam też umieści Lem pierwowzór „Cyklopa” – „Obrońcę”; wreszcie śmigłowcem EKSPORTOWANA jest Wenus w *Astronautach*. Zainteresowanie Lema militariami jest faktem znanym¹⁵⁹, trzeba więc uznać, że i militarną fasetę *Niezwykłego* ukształtował na bazie wynalazków całkiem realnych – jedynie „przebierając” je za fantastyczne! Idea, stojąca za całym tym morderczym arsenałem, odsyła więc nieuchronnie do realiów zimnowojennych – jak wynaleziona „niechący” superbroń z *Głosu Pana*¹⁶⁰, tak i tutaj „cały ten złom” samą swoją doskonałością zachęca właściciela do pójścia na wojnę – choćby bezsensowną¹⁶¹; Lem bowiem sądzi, że postępek jest ślepy¹⁶².

¹⁵⁰ A. Stoff, dz. cyt., s. 78.

¹⁵¹ Choćby Krywak wskazuje na okręty II wojny światowej, inspiracją prawdopodobnie był pierwszy krążownik liniowy świata, HMS *Invincible*. Lem zatem rozszerza na statki gwiazdne realną praktykę „dziedziczenia” nazw starszych okrętów przez nowsze, jak zdarza się to w SF (kilka lat później, ikoniczny dla popkultury Zachodu *Star Trek* unieśmiertelni w ten sposób pierwszy atomowy lotniskowiec, USS *Enterprise*). Por. P. Krywak, *Poznanie...*, s. 246.

¹⁵² S. Lem, *Niezwykły...*, s. 5.

¹⁵³ Zob. J. Jarzębski, *Bóg, diabeł...*, s. 402.

¹⁵⁴ S. Lem, *Niezwykły...*, s. 98.

¹⁵⁵ Wspomnianym zresztą i w powieści; zob. tamże, s. 26.

¹⁵⁶ Pionierski T-62 pojawił się w Armii Radzieckiej ledwo na dwa lata przed publikacją powieści.

¹⁵⁷ S. Lem, *Rozprawa...*, s. 287.

¹⁵⁸ S. Lem, *Eden*, Warszawa 2008, s. 61.

¹⁵⁹ M. Szpakowska, *Dyskusje...*, s. 136.

¹⁶⁰ Tamże, s. 143.

¹⁶¹ Zob. J. Jarzębski, *Cały...*, s. 195.

¹⁶² Por. S. Lem, *Głos Pana...*, s. 153.

Postulowana wyżej służebność sposobu, w jaki pisarz buduje kreacje dla powieści centralne – wizje ludzkiej technologii jutra oraz mechanicznego roju – wobec też artykułowych przez niego w eseistyce skłania do konkluzji, że w *Niezwykniętym* istotnie drzemią ziarna podejścia do fikcji, jakie będzie cechować raczej późną prozę Lema, niż jego utwory „średkowe”. Potwierdza to wykazana swoboda, na jaką pisarz pozwala sobie w odniesieniu do kreacji marginalnych – Lyran oraz pierwotnej fauny Regis III, wraz z ich macierzystymi globami – nie siląc się już na przestrzeganie reguł realizmu, powolność którym sugeruje zarówno sama konwencja powieści, jak i autorskie deklaracje programowe, z jakimi w późniejszych latach zerwie już zupełnie otwarcie. Powieści tej należy się więc miejsce w prozie autora *Solaris* szczególnie: o ile *Głos Pana* – wraz z *Doskonałą próżnią* – istotnie wyznacza w twórczości Lema punkt zwrotny w zakresie formy, dyskretniejsza od tamtej rewolucja – w zakresie metody kreacyjnej – dokonuje się kilka lat wcześniej i jej ślady znaleźć można na kartach *Niezwykniętego*.

Szymon Piotr Kukulak

FOUR CATASTROPHES AND TWO EVOLUTIONS:
THE PLACE OF *THE INVINCIBLE* IN STANISŁAW LEM'S WORK

Summary

This article questions the consensus view of *The Invincible* (*Niezwyknięty*) as one of Lem's classical sci-fi fictions. The author contends that in this novel the familiar conventions (later rejected in *His Master's Voice*) coexist with a structural design characteristic of his late novels. An analysis of two pieces of the world of *The Invincible*, usually disregarded by the critics because of their sketchiness, i.e. the story of the extinct Lyrans and the account of the ancient biosphere of Regis III, reveals that in either case Lem no longer cares for the realist credentials of his fiction and does not put the two planets on the astronomical map (which is no doubt deliberate choice). Moreover, in contrast to his earlier novels, his outline histories of the two biospheres contain hidden (but nonetheless unmistakable) parallels to the prehistory of the biosphere of the Earth (though he was no believer in evolutionary repeatability). As this article tries to demonstrate the two peripheral facets of the world depicted in the novel are clearly related and subordinated to the central story line (concerned with the 'necrosphere' and humanity). This structural dependence as well as the way in which key aspects of the world depicted in the novel seem to illustrate the theses articulated in Lem's essays justifies the conclusion that *The Invincible* should be treated as the first novel of his late phase, represented – on account of its form – by *His Master's Voice*.

Słowa kluczowe: Stanisław Lem, *Niezwyknięty*, fantastyka naukowa, ewolucja, astronomia, astrofizyka.

Key words: Polish literature of the 20th century – science fiction – space exploration – Stanisław Lem (1921–2006).